GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 60.

Dnia 10go Lutego 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; u K. Borkowskiego, 14, r. du Havre, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

—

II ROCZNICA

POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Drugą rocznicę powstania Styczniowego, tak jak trzydziestą czwartą powstania Listopadowego, obchodziliśmy na wygnaniu—jeszcze na wygnaniu. Smutnato kolej narodu dźwigającego się się z ciężkiéj niewoli. Ale kiedy się odwrócimy na chwilę od klęsk i niepowodzeń, kiedy odwrócimy oczy od wewnętrznych wad i ułomności naszych, z dumą i nadzieją spojrzeć możemy w przyszłość, gdyż 22 Stycznia złożył przed światem dowód nieśmiertelności Narodu Polskiego.

Po trzydziestu latach neronowskiego ciemięztwa, Car Moskwy, złudzony pozorną martwością ofiary, rzekł do Polaków: "Kontent z was jestem, precz z marzeniami," co znaczyło: precz z narodowością waszą. Na te sromotne słowa rumieniec wstydu wystąpił na oblicze Polski—geniusz narodu zadrzał pod tak wielką zniewagą—Polska odżyła.

Stało się to po wielkiém upokorzeniu Moskwy pod Sebastopolem, po traktacie paryzkim zamykającym jéj chwilowo przynajmniéj wrota do Carogrodu. Godny syn Mikolaja myślał o odwecie, i w tym celu zwołoł do stolicy Polski dwóch wiernych spólników swoich, by szatańskim uśmiechem powitali zgon stuletniéj ofiary i na jéj grobie zawarli nowy sojusz przeciw wolnosci ludów. Polska powtórnie uczuła zniewagę—ona co przez 10 wieków była przedmurzem chrześciańskiéj cywilizacyi, ona ma się stać niemym świadkiem germańsko-moskiewskiego sprzysiężenia, które nieodrodni potomkowie Katarzyny, Maryi Teresy i Fryderyka II, jakby na urągowisko własnéj jéj niedoli, w grodzie Stefana Batorego i Sobieskiego ukuć zamierzyli? Wtenczas to, od krańca do krańca staréj Rzeczypospolitéj przeleciała iskra elektryczna znieważonéj narodowości—wtenczas, na wielkie zdziwienie świata, powstał naród w żałobie.

Symbol potężny, czarodziejski. Tylko duch Polski mógł go wydobyć z wnętrza własnéj Golgoty. Przez dwa lata walczył nim naród polski tak zwycięzko, że wielom się zdawało, jakoby on był ostatecznym symbolem zbawienia; przez dwa lata Moskwa wyczerpała cały arsenał liberalnéj obłudy, zużyła trzech prokonsulów swoich, Car własnego brata wysłał do walki z żałobą, nic nie pomogło, nawet świętokradzkie gwałty na kapłanach i świątyniach, ani stan oblężenia pod zarządem kozaków; dopiéro kiedy renegat Margrabia wydobył z zimnego mózgu swego najhaniebniejszy zamach na najdroższą nadzieję narodu, na młodzież polską, dopełniła się miara złego—wtenczas po trzeci raz uczuł naród polski głęboką zniewagę, i powstał bój orężny.

Nie był to bój rozpaczy, ale bój obowiązku, przewyższający potęgą moralną wszystkie inne, jakie naród polski od upadku swego z nieprzyjaciołmi staczał. Bez broni i skarbu, bez wojska i rządu odpowiedzialnego, w najgorszych warunkach tajemnéj organizacyi, samą potęgą ducha, samém tylko natchnieniem potrzeby, improwizował zbrojne hufce, walczył przez rok cały nie tylko z Moskwą ale z pruską i austryacką nienawiścią. A walczył tak donośnie i tak stanowczo, że Europa cała pytać się poczęła, ażali to nie była chwila zmartwychwstania narodu, którego upadek od stu lat miesza wszystkie szyki układu europejskiego.

Coż nam brakowało do zwycięztwa? Wiele bardzo; ale ani niezrównanéj wiary w nieśmiertelność narodu, ani gotowości do poświęceń bez granic, ani ducha rycerskiego w młodzieży ani téj wielkiéj myśli pojednania wszystkich warstw i wyznań społeczeństwa pod jednym godłem wolności i braterstwa, która w przeszłości zawsze opór spotykała. Brakowało nam tego, co przezorność patryotyczna dać może, co rozum publiczny sterników wyrobić a solidarność obywatelska wobec ratunku Ojczyzny zabezpieczyć powinny.

Przypuśćmy, że po wymownych objawach ducha publicznego w 1861 r. cała warstwa czynnego patryotyzmu, zamiast podzielić się na białych i czerwonych, na stronnictwo ruchu politycznego i na stronnictwo ekonomii przemysłu i handlu, stanęła w jednym obozie powstania narodowego, które już wtenczas dla każdego nieuniknionem być było powinno; przypuśćmy mniéj jeszcze, że w samém stronnictwie ruchu, zamiast szkodliwych tranzakcyi z przeciwnikami, zamiast odstępstw i wewnętrznych rozdwojeń tak co do trybu postępowania jako też co do ocenienia wartości ludzi i zasad rewolucyjnych, wyrobiła się i utrzymała myśl poważnéj, oględnéj a szczeréj pracy przygotowawczéj, pracy opartéj na nauce i doświadczeniu, które Demokracya polska przekazała jako kardynalne podstawy narodowego powstania; czyż rok 1863 nie stanąłby w innych warunkach? czyż te wszystkie niedostatki materyalne i moralne, które od razu niemal skrzywiły charakter i znaczenie narodowego powstania, nie byłyby się zmniejszyły o wiele, a następnie, czyżby się szanse powodzenia nie były znacznie zwiększyły? Przypuśćmy wreszcie, że zamiast z trzema chciwemi wrogami, mieliśmy do czynienia z jednym tylko, choćby najpotężniejszym; albo że którykolwiek z tych ludów, co naszą niewolę do najcięższych grzechów zaliczają, podał nam w czasie walki nie same słowa współczucia ale i bratnią dłoń ku zwycięzeniu wspólnego nieprzyjaciela; albo że Polska choć jeden drobny ułamek swych wielkich obszarów, choć jednę szczerbę swych granic zdobyła sobie na swobodne siedlisko rzeczywistego rządu narodowego, na szkołę karności powstańczéj, na arsenał uzbrojenia ludu; czyż powstanie Styczniowe nie byłoby przeżyło trudnéj zawsze chwili porodu i niemowlęctwa? czyż by się nie było wydobyło z śmiertelnych uścisków dyplomacyi bez wiary, urzędowania i hetmaństwa bez odpowiedzialności?

czyżby nie zajaśniało zwycięzką potęgą ludu pojednanego w myśli i sercu z jedynym warunkiem powszechnéj swobody, z potrzebą wypędzenia najazdu?

Na te przypuszczenia, o ile od nas zależały, i na te pytania odpowie kiedyś surowa krytyka. Stawiając je, chcieliśmy tylko dotknąć jednego ważnego a zarazem pocieszającego według nas pewnika, to jest, że w powstaniu 1863 r. naród polski pokazał światu niezwyciężoną potęgę ducha, gotowość do wszelkich ofiar ku zrzuceniu jarzma jakiéj jeszcze nigdy nie było; że wielkie niedostatki, wady i ułomności, jakie w nim spostrzegamy, są tego rodzaju, że je sami, własną wolą, własném poświęceniem i pracą naprawić możemy; że zatém rozmyślając nad upadkiem ostatniego powstania, powinniśmy przechować więcéj jak kiedykolwiek nadziei, bo grunt, na którym stoimy, bo naród, dla którego żyjemy, jest niewzruszony w swéj duchownéj sile, a jego odrodzenie jest tylko kwestyą czasu, kwestyą naszéj własnéj uprawy!

Dziś Moskwa pastwi się bezkarnie nad zwyciężoną jeszcze raz Polską a pastwi się po swojemu, po azyatycku; broczy w krwi narodu, niszczy, okrada bezwstydnie wszystkich bez wyjątku; szalonym przewrotem wszelkich idej sprawiedliwości i cywilizacyi zamierza zadać śmiertelny cios Polsce; w miejsce dziesięciowiekowéj narodowości i religii, chce narzucić ludowi polskiemu narodowość i religią szpiegów, policyantów i żandarmów; szubienica, mordy, łupiestwa i Sybir, to jedyne argumenta Cara na pokazanie wyższości Moskwy nad Polską, a najwierniejszymi czynnikami i pomocnikami jego, jest wyuzdana chciwość germańskich i moskiewskich wyrzutków społeczeństwa. Ciężkie, okropne rany odbiera Polska od Moskwy; ale to są rany cielesne tylko, których skutek obróci się niechybnie, jako kara Boska, przeciwko Carowi i jego narzędziom. Polska dusza wyjdzie z nich, mamy głęboką wiarę, zwycięzko, bo stoi zawsze przy prawdzie i sprawiedliwości. Do tych tylko, co Narodowi w jakiémkolwiek znaczeniu przewodniczą, należy wyciągnąć wielką naukę, jaką nam podaje powstanie Styczniowe, jego potęga duchowa i jego niedostatek rozumowy.

KORESPONDENCYE.

Paryż, 24 stycznia 1865.

Rocznica ostatniego powstania narodowego obchodzoną była w Paryżu jak miejscowe prawa dozwalają: w kościele i na prywatnych zebraniach. O tych ostatnich nie ma nic do powiedzenia, bo zachowały zupełnie prywatny, ściśle przyjacielski charakter. W Niedzielę, dnia 22 Stycznia, odbyło się nabożeństwo w kościele *Assomption* wobec niebardzo licznego zgromadzenia. Największą część jego stanowiły dzieci emigrantów ze szkoły polskiéj na Batignolles. Po nabożeństwie zakończoném jak zwykle narodową pieśnią "Boże, coś Polskę," ksiądz Jełowicki miał krótką przemowę, w któréj oprócz zwyczajnych wykrzykników o cudach i Papieżu było kilka dobrych myśli mających na celu wzmocnienie ducha narodowego w młodéj emigracyi i zachęcenie jéj do wytrwania w chwalebném usposobieniu, jakie okazuje do pracy. Dnia następnego, w kościele *de la Sorbonne* odbyło się drugie, świetne bardzo nabożeństwo urządzone przez Stowarzyszenie Duchownych Polskich. Kto tylko mógł się oderwać od obowiązkowych zatrudnień, stary czy młody pospieszył na tę czysto polską uroczystość religijną. Kościół był przepełniony, a powaga i wzruszenie, malujące się widocznie na wszystkich twarzach, świadczyły o uczuciach jakie w sercu każdego harmonizowały się z poważnemi i donośnemi spiewami kapłanów polskich. Chór młodzieży, nad którym górowało kilka pięknych głosów, a szczególniéj cudowne solo odegrane na skrzypcach przez jednego z naszych młodych artystów, dodały téj nieznanéj w Paryżu uroczystości polskiéj wiele rzewnego uroku. To też wdzięczność się należy Stowarzyszeniu Duchownych Polskich za tak gorliwe starania o uczczenie rocznicy 22 Stycznia jedynym sposobem jaki nam jest dozwolony. Po nabożeństwie ksiądz francuzki wszedłszy na ambonę oświadczył, że zamierzone kazanie polskie, z powodu wyższego rozkazu, miejsca mieć nie może, a w końcu dodał kilka rzuconych wyrazów o wytrwałości i o nieśmiertelności chrześciańskiego narodu.

Zürich, 1 lutego 1865.

W zeszłym liście donosiłem, że Towarzystwo nasze wzajemnéj pomocy rozwiązane: dziś donoszę, że nowe, oczyszczone z błędów poprzedniego, zawiązało się dnia 29 stycznia. Na piérwszém zebraniu znajdowało się przeszło 40 członków; mamy nadzieję, że wkrótce liczba nowego towarzystwa bratniéj pomocy powiększy się znacznie.

Z kraju dochodzą nas smutne bardzo wiadomości. Ucisk moskiewski trwa ciągle w całéj swojéj barbarzyńskiéj mocy; ale co gorsza, nasza szlachta już nie patrzy na prześladowania, już zapomina, że niedawno biliśmy się za wolność, szuka przyjaźni u wrogów, baluje, weseli się jak gdyby po zwycieztwie, córy swe wydaje za Moskali.

W Płockiém jedna z tych pięknych dam, co to w ostatecznościach szukają zadowolnienia nerwowego, przed trzema tygodniami poszła za mąż za oficera moskiewskiego. W Sandomierskiém, niejaka panna Bekanowska, pięknéj podobno urody a przytém majętna, oddała swą rękę oficerowi moskiewskiemu. Inna w témże samém województwie, któréj nazwiska nie wiém, zaprzedała także swój honor siepaczowi.

Smutny to upadek. Dziwić się jednak nie można, bo każden naród ma swoje szumowiny; wszędzie znajdują się czarne dusze, które za pieniądze dla zadowolnienia próżności lub nędznych żądz, gotowe zaprzedać się hańbie, zdradzić ojca i matkę, wyrzec się rodu swego, wiary swoich braci. U nas podobne upadki są małemi wyjątkami; sumienie narodowe stoi na straży i nie dopuści, ażeby spodlenie przybrało rozmiary, jakie mu polityka moskiewska nadać usiłuje.

TOWARZYSTWA WZAJEMNÉJ POMOCY.

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI RADY GŁÓWNÉJ STOWARZYSZENIA BRATNIEGO WZAJEMNÉJ POMOCY.

Tymczasowa Rada Główna Stowarzyszenia Bratniego Wzajemnéj Pomocy, wywiązując się z powierzonych jéj przez stowarzyszonych zaufania i skréślonych ustawą obowiązków, które aż do wyboru stałéj Rady Przewodniczącéj dla obydwóch w jedno połączonych stowarzyszeń sprawowała, składa z czynności swoich niniejsze sprawozdanie, z tém przekonaniem, że aczkolwiek wielu potrzebom stowarzyszonych z skuteczną pomocą przyjść nie mogła, to wszakże odpowiednio do środków, uznając że najgwałtowniejsze potrzeby życia przedewszystkiém zaspokojone być winny, takowe najprzód zaspokoić się starała, z tego to właśnie względu inne pomoce stowarzyszonym w mniejszym odpowiednio stósunku udzielane być mogły. Z drugiéj strony Tymczasowa Rada Główna, stojąc na straży głównego zadania i obowiązku stowarzyszenia, ożywiona i wsparta ogólném przekonaniem, że tylko w zjednoczeniu i zgodzie, w skupieniu wszystkich usiłowań i oddzielnych środków prawdziwa siła, harmonia i godność narodowa spoczywać może, doprowadziła do skutku tak pożądane przez ogół połączenie się dwóch istniejących w jedno stowarzyszeń, niezaniedbując przytém, aby połączenie się z innemi stowarzyszeniumi w tymże celu przez wychodźców polskich zawiązanemi doprowadzoném być mogło.

Stan funduszów Stowarzyszenia był następujący:

	fr.	c.
I. Dochody Stowarzyszenia składały się:		
a) Z funduszu wniesionego przez x. Karola Mikoszewskiego Prezesa Komitetu Duchownego w ilości franków	2765	,,
b) Ze składek od stowarzyszonych, w połowie tylko stósownie do ustawy wniesionych, w ilości franków	136	5.
c) Z ofiar na zewnątrz Stowarzyszenia zebranych, wynoszących razem franków	87	,,
Razem franków	2988	5.
II. Rozchód funduszów Stowarzyszenia był następujący:		
a) Na zakupienie 2712 biletów objadowych w dwóch restauracyach paryzkich na bulwarze Sebastopol i Batignolles wydano fr.	1846	25.

b) Na obiady stowarzyszonym w miejsce biletów gotówką udzielane wydano franków	421	80.
c) Na pomoc udzielaną kształcącéj się w naukach i pracującéj w rzemiosłach młodzieży wydano franków	325	„
d) Na wsparcia rannych i prawdziwie potrzebujących oprócz udzielonych im biletów obiadowych wydano franków ..	165	„
e) Na pożyczki Stowarzyszonym z terminem i bez terminu udzielane wydano franków	105	„
f) Na koszta druku Ustawy wynoszące fr. 65, oraz wszelkie inne potrzeby kancelaryjne, druki, opłaty poczty i materyalia wydano franków	125	„
Razem franków	2988	5.

Bilans { Przychód 2,988 fr. 5 c.
Rozchód 2,988 fr. 5 c.

„ „

Oprócz powyższego rozchodu fr. 2988 c. 5 wzięte zostały na kredyt i stowarzyszonym rozdane 623 bilety obiadowe w dwóch restauracyach, za które przypadającą należność franków 405 x. Karol Mikoszewski jako Prezes Komitetu Duchownych opłacić zobowiązuje się.

Paryż, dnia 12 stycznia 1865 r.

Członkowie Głównéj Rady: X. Karol Mikoszewski, k.h. P. K. D.
Walery Tomczyński,
Aleksander de Jean Wolski,
Piotr Gadomski, sekretarz,
Władysław Daniłowski.

W końcu podpisani członkowie Rady Głównéj w imieniu Ogółu Stowarzyszonych uważają za obowiązek złożyć podziękowanie x. Karolowi Mikoszewskiemu, który jako Prezes Komitetu Duchownego w niezmordowaném swém staraniu niesienia ulgi współbraciom funduszem przez siebie zebranym i Stowarzyszeniu przekazanym, oraz zobowiązaniem się zapłacenia pozostałego długu z prawdziwie braterską dla Stowarzyszenia przyszedł pomocą; również Piotrowi Gadomskiemu, który uznaną przez Ogół Stowarzyszonych gorliwą we wszystkich czynnościach wykonywaną pracą rzeczywiste Stowarzyszeniu oddał usługi.

Walery Tomczyński.
Aleksaner de Jean Wolski,
Władysław Daniłowski.

Paryż, dnia 12 stycznia 1865 r.

Przypisek Redakcyi.—Z przyjemnością zamieszczamy w kolumnach naszego pisma powyższe sprawozdanie, jako rzadki objaw ze strony nowéj Emigracyi wejścia na drogę publicznéj kontroli działań, które z natury swojéj tajemnicy nie wymagają. Dotąd wszystko, nawet udzielanie bratniego wsparcia, odbywało się zwykle w zakryciu, bez wiedzy zkąd się brały fundusze, komu je i jak udzielano. Tymczasowa Rada Główna Stowarzyszenia bratniego wzajemnéj pomocy, zmieniając ten niczém nieusprawiedliwiony zwyczaj, złożyła publiczny dowód zrozumienia jednego z najważniejszych warunków wszelkiego urzędu.

W powyższém sprawozdaniu widzimy jednak dwa niedostatki, których uniknąć radzimy w podobnych na przyszłość wypadkach. Najprzód sprawozdanie wcale nie wspomina, czy rachunki Tymczasowéj Rady uległy przyjrzenia i zatwierdzeniu jakiego innego ciała lub zgromadzenia, co niezawodnie miało miejsce, gdyż Stowarzyszenie Wzajemnéj Pomocy zbyt wiele posiada urzędów, ażeby tak ważnéj czynności nie powierzyło np. dziesiętnikom, setnikom lub mężom zaufania. Powtóre, sprawozdanie zapomniało określić przeciąg czasu, do którego się odnosi, jaka liczba osób i gdzie mieszkających wzięła udział w powiększeniu funduszów, oraz wiele osób korzystało z pomocy udzielonéj przez Tymczasową Radę.

Te wiadomości nie byłyby wcale zbyteczne do ocenienia wpływu, jaki stowarzyszenie na los biednych braci naszych wywiera. Tak jak je przedstawiono, sprawozdanie bardzo małe o tym wpływie daje wyobrażenie; kiedy bowiem odtrącimy summę wniesioną przez x. Mikoszewskiego—bardzo szczupłą w porównaniu z dochodami jakie według dosyć upowszechnionego zdania miał w swoich rękach, skutek osiągniony przez Tymczasową Radę był bardzo mały, prawie nic nieznaczący. Przekonani jesteśmy, że przyczyna tego niepowodzenia, nie w braku gorliwości członków Rady, ale gdzieindziéj leży, a głównie w kierunku, jaki samemu stowarzyszeniu zakréślono. Gdyby nie chiński mur, jakim się otoczyło, gdyby nie tajemnica, w jakiéj się zasklepiło, Stowarzyszenie mogło było od razu wejść na szerokie pole solidarności narodowéj i zgromadzić w swojém łonie wszystkie dobre chęci dawnéj i nowéj Emigracyi. Jeżeli kiedy, to mając na celu poratowanie tak wielkich jak teraźniejszéj Emigracyi cierpień, należało się odezwać z ufnością do braci wszelkich odcieni politycznych, wszelkiego mienia. Wszyscy by zrozumieli, że zjednoczenie sił emigracyjnych nigdy się tak gwałtownie jak w tém smutném położeniu nie narzucało.

Sprawozdanie, za nadto lakoniczne, nie powiada nic o teraźniejszéj organizacyi stowarzyszenia. Słusznie się cieszy z połączenia dwóch dawnych stowarzyszeń; ale cóż się z ich odrębnemi organizacyami zrobiło? która przy życiu została? albo raczéj jakim zmianom obydwie uległy? Nadto, Rada Tymczasowa skończyła już swoje urzędowanie. W jéj miejsce weszła zapewne Rada stała, Radą przewodniczącą nazwana. Ale czy tak jest i kto ją składa, nic nie wiemy—znowu tajemnica—sprawozdanie o tém milczy. Czytaliśmy wprawdzie w *Ojczyznie* z 2 stycznia b. r. protestacyą przeciwko handlarzom krwi polskiéj, przeciwko werbownikom do Skonfederowanych Stanów Ameryki, wydaną przez *tymczasowe zgromadzenie przewodniczące Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy* a podpisaną: Edmund Różycki—Walery Wróblewski—Bolesław Świętczecki—Alexander Biernawski. Ale do prawdy nie wiemy jeszcze, co po Radzie Tymczasowéj objęło zarząd Stowarzyszenia: czy Rada przewodnicząca, o któréj sprawozdanie wspomina, czy Tymczasowe Zgromadzenie Przewodniczące? Czas by był wielki, ażeby te zagadki rozwiązane zostały, a szczególniéj żeby młodsi bracia nasi nie byli bałamuceni formułkami bez celu i znaczenia.

Po skréśleniu powyższych uwag, otrzymaliśmy za pośrednictwem jednego z naszych przyjaciół bezimienną *Odezwę do Współwygnańców w Szwajcaryi*, datowaną w Zürich dnia 29 stycznia 1865 r. Znowu tajemnica—znowu brak cywilnéj odwagi w wystąpieniu przed publicznością. Widać choroba bezimienności nie tak prędko uleczoną zostanie.

Bezimienna odezwa jest protestacyą przeciwko założycielom stowarzyszenia, nazwę *Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy* noszącego. "Nie dobro agółu—powiada odezwa—nie pomoc wzajemna były "celem Towarzystwa wzajemnéj pomocy; rzeczywistém jego prze- "znaczeniem było oddanie władzy nad Emigracyą w ręce nikczemnéj "reakcyi, która ostatnie powstanie nasze zwichnęła i na przyszłość "widocznie szkodzić nam zamyśla. Bezustannie ajenci téjże po- "drożowali z Zurichu do Paryża i z Paryża do Zurichu; udało im "się nareszcie ustalić dzieło swoje wprowadzeniem jednego ze "swoich czynników do Wydziału Wykonawczego; myśleli oni, że "tym sposobem już nas w swe sieci ułowili a z nami i ogół wy- "chodźców przebywających w Szwajcaryi.

"Nie chcąc się wiązać *w żadne polityczne korporacye*, któreby "Ojczyznie naszéj oswobodzenia się sposób przepisywać miały "i narzucać swoje plany, które zamiast dopomódz szkodzićby jéj "mogły; przeciwnie, mając zamiar wyczekiwania od niéj inicya- "tywy w działaniach politycznych, nie mogliśmy obojętnie patrzeć "na fałszywy kierunek, jaki Towarzystwu wzajemnéj pomocy na- "rzucono. Nie mogliśmy przystać na to, aby stowarzyszenie, które "ma usunąć nędzę z koła wygnańców, ulegało szkodliwym wpływom "reakcyi, aby wydział wykonawczy, który zgodnie z nazwą swoją "powinien być tylko wykonawcą naszych żądań, stawiał się nam "jako władza, a pomiatając pomocą, jaką dotąd Rząd Szwajcarski "nam udzielał, narażał ogół na niewynagrodzone straty."

Oto są główne powody nieporozumień, ktore wywołały protestacyą pewnéj części członków Towarzystwa wzajemnéj pomocy w Zürich i na jego rozwiązanie wpłynęły. Nie znając dokładnie tych powodów, wstrzymujemy się od ich ocenienia. Sądzimy nawet, że odpychanie przez protestujących wszelkiéj myśli tego, co działaniem politycznem nazywają, pochodzi nie tyle z ustalonego przekonania jak ze wstrętu, jaki im sprawia nawykłość niektórych ex-dygnitarzy Galicyjsko-Lambertowskich Rządów do pokątnych intryg i do narzucania się wiecznie na niefortunnych kierowników sprawy narodowéj. Złe, jakie się w Zurich na wierzch wydobyło, a które w innych miejscach w zakryciu jeszcze udaremnia piękną w gruncie myśl stowarzyszeń wzajemnéj pomocy, pochodzi głównie z nieszczérości objawionego celu. Jedno z dwojga: albo teraźniejsza Emigracya posiada warunki odpowiedzenia obowiązkom narodowym, jakie na nią wkłada jéj położenie za granicą, a wtenczas organizacya polityczna Emigracyi powinna być dążnością wszystkich a bratnia czy wzajemna pomoc naturalném i konieczném następstwem téjże

organizacyi; albo tož wychodźtwo polskie nie posiada tych warunków, a wtenczas ograniczyć się wypada ściśle do stowarzyszenia czyli do zjednoczenia mającego na celu udzielanie bratniéj pomocy pozbawionym środków do życia i do kształcenia się. Podejściem, dyplomatyzowaniem i narzucaniem się z zakrycia dobrego celu nikt nie osiągnie, a szkodzić bardzo może, jak się to już w Zurich pokazało.

HANIEBNY CZYN BRACI MARCHWIŃSKICH.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego.*

Szanowny Redaktorze!—Po raz to piérwszy w rocznikach kilkudziesięcioletniéj pielgrzymki Polaków zapisać musimy fakt, którego imion sprawców zatajenie hańbą by okryło emigracyą wieńczaną laurami całéj Europy przed niedawnemi jeszcze czasy; po raz to piérwszy w historyi emigracyi polskiéj bierzemy z boleścią za pióro, żeby zanotować fakt cynicznego wybuchu rozzuchwalonéj namiętności rozmyślnie się rzucającéj na honor narodu przez nas reprezentowanego wśród obcych.

Żeby Polacy, żeby skazane na tułactwo ich szeregi żołnierzy, zostali nadal cnoty i charakteru moralnym wzorem, za jaki nas cudzoziemcy uważają, sami karać musimy wyrodnych synów kalających swemi czynami honor kolumny naszéj i narodu naszego. Żebyśmy nadal w całéj godności swojéj pozostali, wykląć musimy jednomyślnie zbrodniarzy targających świętokradzką ręką najswiętsze uczucia człowieka!

Takiém uniesieniem, godném wielkich narodów, powodowani, zanosimy dzisiaj, panie Redaktorze, do szpalt pisma Twojego akt potępienia powszechnego, opatrzony naszemi podpisami, czynu dwóch braci Felicyana i Ignacego Marchwińskich, odważających się publicznie ojcobójczą podnosić rękę na głowę zasłużonego krajowi Jenerała Mierosławskiego. Oburzenie nasze i boleść na widok wyrodnych rówienników nie są do wypowiedzenia.

Komentarze faktu zbytecznemi by tutaj były; bo, jeżeli z czynów sądzimy ludzi, każdy słusznie oceni charakter dwóch Marchwińskich, którzy w ten sposób po raz piérwszy imiona swoje na publiczną widownię wystawiają, na którą wynieść nie potrafili mimo całéj pobłażliwości opinii publicznéj odznaczeniem się w przeszłém powstaniu narodowém.

Za jedyny powód do takiego osławienia swych imion, dwaj bracia Marchwińscy mieć mogli żądzę wkupienia się do łaski Cara i jego satrapów. W tém mniemaniu pozostawać musimy; bo ci dwaj przestępcy przed kilku jeszcze miesiącami za najszczerszych i osobistych przyjaciół Jenerała Mierosławskiego się ogłaszali.

Raczysz, Szanowny Redaktorze, zamieścić korespondencyą niniejszą wraz z listem otwartym do człowieka, któremu zniewagę wyrządzić chciano, w oryginale tu załączynym, w szpaltach *Głosu Wolnego*, a o przyspieszenie publikacyi prosić Cię nie mamy potrzeby, bo pewni jesteśmy, że sam osądzisz konieczność szybkiego odpowiedzenia na publiczny gwałt na honor narodu.

Przyjmij, Obywatelu, braterskie pozdrowienie od podpisanych na akcie, w imieniu których przemawia

Jan Kanty Kostecki.

Paryż, 6 lutego 1865.

"My niżéj podpisani zniewagę wyrządzoną Jenerałowi Mierosławskiemu "dnia drugiego Lutego roku bieżącego w Café Voltaire w Paryżu, przez braci "Ignacego i Felixa Marchwińskich i ich wspólników, uważamy jako zniewagę "tym zasadom, które tenże przez lat trzydzieści w osobie swojéj reprezentował, i oświadczamy niniejszém, że uważamy ten występek za zbrodnię "przeciw Ojczyźnie i honorowi każdego Polaka, a braci Marchwińskich i ich "wspólników jako zbrodniarzy, którym pogarda od całéj Polski się należy.

"Paryż, 3 lutego 1865. (Podpisano)

Ignacy Kurniewicz.	Gustaw Reutt.	Franciszek Narbutt.
Adam Rymaszewski.	Antoni Giedrojc.	Alexander Juszkiewicz.
Janczewski Wacław.	Joachim Zaleszkiewicz.	Seweryn Karpuszko.
Wegotowicz.	Józef Tokarzewicz.	Wład. Januszkiewicz.
Adam Idzikowski.	Wincenty Bortkiewicz.	Maxymilian Machalski.
Gustaw Pębski.	Ignacy Kinel.	Józef Bogucki.
Jerzy Grzybowski.	Józef Kotkowski.	Felix Rycerski.
Fr. Jerzmanowski.	Ryszard Pomarnacki.	Jan Łukasiewicz.
Alexander Małecki.	S. Kozłowski.	Jurkowski.
K. Zaleski.	L. Gałęzowski.	B. Jaraczewski.
Władysław Górecki.	Roman Bobrowski.	Józef Judycki.
Szymon Borysewicz (syn).	Władysław Zieliński.	Zenon Surzycki.
Antoni Kulesza.	Lucyan Remiszewski.	Ignacy Karpuszko.
Konstanty Godymin.	Teodor Sawicki.	Fr. Krzyżanowski.
Teod. Elczaninow Wojnicz.	Wincenty Wismontt.	Hipolit Sawicki.
Michał Proszkowski.	O. Awdyki.	Adam D. Bartoszewicz.
Paweł Makaroff Sabowski.	Wacław Bartoszewicz.	Antoni Jasiński.
Napoleon Rzemuski.	Wysocki Leopold.	Anastazy Mossakowski.
Józef Gajewski.	F. Wisłouch.	Jan Kanty Kostecki.

"Do Jenerała Ludwika Mierosławskiego.

"Szanowny Jenerale!—Ponieważ odebraliśmy dziś ze zgrozą wiadomość, "że Ignacy Marchwiński z bratem swoim—znani ze swego brudnego i rozwiązłego życia—w zamiarze podłéj zemsty na Tobie, Jenerale, dopuścili się "podstępnym i zbrodniczym sposobem najhaniebniejszego czynu, niepraktykowanego jeszcze na tułactwie, a obrażającego honor i godność naszą narodową; przeto, czyn ten najdzikszego brutalstwa, niegodny uczciwego "Polaka, z całém naszém oburzeniem i surowością publicznie potępiamy, "i sprawców onego pod pręgierzem sprawiedliwéj opinii stawiamy.

"Tobie zaś, Szanowny Jenerale, pospieszamy niniejszém najuroczyściéj "oświadczyć, że czyn ten podły i nikczemny nie tylko w niczém bynajmniéj "nie ubliża osobie i zacności twojéj—jako prześladowanemu Męczennikowi—"poświęcającemu się od tak dawna z całą prawością obywatelską dla świętéj "naszéj sprawy, lecz owszém, w przekonaniu naszém i wszystkich prawych "Polaków podwaja i podnosi wartość Twoją.

"Przyjmij to szczere wyrażenie się nasze, Szanowny Jenerale, w dowód "naszego prawdziwego dla Ciebie szacunku i poważania.

"Paryż, 5 lutego 1865. (Podpisano)

Michał Młodowski.	Franciszek Bagiński.	Zawadzki August.
Adolf Babiński.	Alexander Marczewski.	(Nie jestem twoim stronnikiem, ale ubliżenie twoje uważam jako hańbę St. Zyg. Hejman.)
Wiener Józef	Baczyński.	
Zalewski Gabryel.	Henryk Kłosowski.	
Jakób Zmigrydez.	Jan Polubiński.	
Ludwik Sołtyk.	Władysław Montegu.	Bińkowski.
Antoni Tatomir.	Woroniecki Karol.	Graszczyński Andrzéj.
Nowakowski Andrzéj.	Salamonowicz Stan.	Walery Cwałosiński.
Malewski Marcel.	Urbański Alexander.	Kotowski Pierre.
Albert Bora.		

ZMARLI W EMIGRACYI.

Franciszek Morawski umarł w Paryżu 24 grudnia 1864 r. w 76tym roku życia. Młodziencem zaciągnął się do szeregów narodowych za wkroczeniem Francuzów do Polski w 1806, odbywał potém kampanią w Hiszpanii, gdzie ranny dostał się do niewoli Angielskiéj. Powróciwszy w 1815 r. do Ojczyzny, osiadł w Warszawie, gdzie został krawcem i poczciwie znanym obywatelem. Po rewolucyi 1830 r. jako dawny wojskowy i zaufanie współobywateli posiadający, czynnie i użytecznie zajmował się organizacyą gwardyi narodowéj, uformował i własnym kosztem ubrał kompanią artyleryi tejże gwardyi i na jéj czele jako kapitan walczył odważnie w czasie ostatniego napadu na Warszawę, za co ozdobiony został krzyżem wojskowym polskim. Opuścił Warszawę wraz z wojskiem, pozostawiając tam żonę, dzieci i całe swe mienie, i podzielał odtąd losy tułactwa polskiego. Przybywszy do Paryża na początku 1832 r. ciągle aż do śmierci w nim zamieszkiwał. Jeden z piérwszych wszedł do Towarzystwa Demokratycznego i aż do zgonu wierny jego zasadom pozostał. Całe jego życie było wyłącznie Ojczyźnie poświęcone, to téż powszechne zaufanie i miłość znających go rodaków posiadał, a obywatelstwo warszawskie nie zapomniało jego poświęcenia, słusznie się nim szczyci i potomności za przykład go poda.

Jan Nepomucen Ostrowski, rodem z Podola, umarł w Londynie 19 stycznia 1865 r. w 64tym roku życia. Wychodźcy polscy w licznym orszaku odprowadzili zwłoki jego na cmentarz Highgate. Nad grobem A. Żabicki skréślił żywot zmarłego i przedstawił jego cnoty jako wzór do naśladowania młodym braciom rozpoczynającym trudny zawód pielgrzymstwa. Ostrowski wstąpił w 1818 r. jako kadet do 2 pułku ułanów i dosłużywszy się stopnia podchorążego z srebrnym feldcechem wziął dymisyą w 1823 dla załatwienia interesów familijnych. Lecz za wybuchem Listopadowego powstania, Ostrowski w powiecie kamienieckim zajął się natychmiast organizacyą zbrojnego ruchu, i gdy Dwernicki otrzymał przeznaczenie udać się na Ruś, aby podać rękę tamtejszemu powstaniu, Ostrowski, nie czekając na wkroczenie jego za Bug, na czele własnym kosztem uzbrojonego hufca, przebił się przez największe niebezpieczeństwa i połączył już pod Zamościem z korpusem swego wuja. W kampanii Dwernickiego, Ostrowski odznaczył się znajomością służby wojskowéj i wielkiém męztwem, a mianowicie pod Boremlem, za co ozdobiony został krzyżem złotym i mianowany najprzód porucznikiem a późniéj kapitanem pełniąc w obu stopniach obowiązki adjutanta przy boku jenerała dywizyi i dowódzcy korpusu. W Emigracyi, Ostrowski stanął pod chorągwią stronnictwa, które w uwłaszczeniu ludu, w równości i braterstwie wszystkich warstw szukało zbawienia Ojczyzny. Jakie wyznanie takie było jego postępowanie. Był on wzorem prawości, wytrwałości i abnegacyi. Powszechnie go téż szanowano i wysoce poważano.

Na żądanie Przyjaciół Polski, chcących zyskać więcéj czasu do przygotowania się, publiczny Obchód rocznicy Powstania Styczniowego w Londynie odroczony został do d. 1 marca.

W Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.